



Zostań Mistrzem Ortografii

2015-03-11

Tylko jeszcze do jutra można zgłosić chęć udziału w I Dyktandzie Krakowskim. Swoje umiejętności językowe będzie można sprawdzić już 14 marca (godz. 10.00) w Audytorium Maximum przy ul. Krupniczej 35. Dla zwycięzców przewidziane są atrakcyjne nagrody, a najlepszy wśród nich zostanie uhonorowany tytułem Krakowskiego Mistrza Ortografii.

Zgłoszenia do udziału w dyktandzie przyjmowane będą do 12 marca pod adresem dyktando.krakowskie@uj.edu.pl. Szczegóły wydarzenia są też dostępne na stronie: www.polonistyka.uj.edu.pl.

Ortografia w odwrocie?... - przeczytajcie felieton **Mirosławy Mycawki**, adiunkt w katedrze Współczesnego Języka Polskiego Wydziału Polonistyki UJ, który ukazał się dwutygodniku miejskim KRAKÓW.PL

14 marca otworzą się podwoje najstarszego w Polsce uniwersytetu dla miłośników języka polskiego i poprawnej pisowni. W tym dniu odbędzie się I Dyktando Krakowskie pod patronatem Prezydenta Miasta Krakowa, JM Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dziekana Wydziału Polonistyki UJ i Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Uzupełnieniem programu tego wyjątkowego spotkania będą interesujące wykłady zaprezentowane przez pracowników Wydziału Polonistyki dotyczące polszczyzny jako jednego z najtrudniejszych języków świata, fabuły i fenomenu popularności polskich gier komputerowych oraz literatury „niepoważnej”. Miejsce dyktanda nie jest przypadkowe. **Tu bowiem przed niespełną sześciuset laty (ok. 1440 r.) ówczesny rektor Akademii Krakowskiej Jakub Parkoszowic z Żurawicy ogłosił pierwszy traktat o ortografii polskiej.**

Stało się to po trzech stuleciach, odkąd zaczął się niezwykle skomplikowany i długotrwały proces przystosowywania alfabetu łacińskiego do zapisywania tekstów w języku polskim. Zbyt mały zasób łacińskich liter w stosunku do liczby polskich głosek był przyczyną wielofunkcyjności znaków. Ta sama litera oznaczała różne głoski, np. literą „s” zapisywano głoski: s, sz, ś, z, ż, ź. W Bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. odnajdujemy tę literę w zapisach m.in. takich wyrazów jak: sługa, Kościół, Kalisz, Pozdziech, użrzewszy, Żuk, co w oryginale przedstawia się następująco: sluga, Costol, Calis, Posdech, usrewsy, Suc.

Z drugiej strony ta sama głoska była oznaczana różnymi literami, np. głoskę „u” zapisywano znakami: u, v, w. Kilka wieków zajęło wieloetapowe usprawnianie polskiej ortografii (wprowadzanie dwuznaków, liter oznaczających samogłoski nosowe, oznaczeń miękkości spółgłosek, znaków diakrytycznych), aż do I poł. XVI stulecia, kiedy w ówczesnych drukach powstały zręby współczesnej ortografii polskiej.

Późniejsze zmiany zasad pisowni nie miały już tak fundamentalnego charakteru, choć wzbudzały nierzadko spore emocje, np. wprowadzenie litery „j” zaproponowanej w XIX w. przez Ałojzego Felińskiego spotkało się z emocjonalną reakcją Jana Śniadeckiego, który nazwał ów znak „złym duchem gramatycznym, intruzem, bękartem gdańskim” (aluzja do Biblii gdańskiej zawierającej jotę). Okres zaborów uniemożliwiał wypracowanie jednolitych zasad pisowni obowiązujących w całej Polsce. Istniały szczegółowe różnice pomiędzy ortografią w Galicji i



Królestwie Kongresowym. Dopiero reforma ortografii w 1936 r. wprowadziła ujednolicone zasady obowiązujące na terytorium całego kraju. Nie oznacza to jednak wcale, że uczyniła naszą ortografię łatwą i wolną od pułapek. Rozstrzyganie pomiędzy „ż” i „rz”, „u” i „ó”, „h” i „ch” nierzadko przyprawia o zawrót głowy, ale to jeszcze nic w stosunku do dylematu, kiedy stosować wielką lub małą literę czy też pisownię łączną lub rozdzielną.

Wiele pokoleń polskich uczniów cierpiało męki, gdy trzeba było się mierzyć ze szkolnymi dyktandami. Dziś, gdy ma się wrażenie, że odchodzą one do lamusa, nie wytrzymując konfrontacji z epidemią dysortografii wśród polskiej młodzieży, jakimś **fenomenem jest niezwykle zainteresowanie konkursami ortograficznymi** organizowanymi przez różne instytucje kulturalne i oświatowe. Wielu wrażliwych na piękno ojczystego języka Polaków nie może się pogodzić ze zmianami, które przyniósł m.in. przełom informatyczno-telekomunikacyjny. Pierwsze generacje telefonów komórkowych bez polskich znaków w klawiaturze, a także spore opłaty za stosowanie polskich liter, jeśli już telefon je miał, stały się przyczyną regresu polskiej ortografii. Zaczęto wślaczać polską mowę w ramy alfabetu przystosowanego do języka angielskiego, a więc pozbawionego części znaków, które były osiągnięciami wielowiekowego usprawniania polskiej ortografii. Szkoła też w dużym stopniu skapitulowała pod naporem tysięcy w skali kraju zaświadczeń o dysortografii. W końcu pojawiła się przestrzeń komunikacyjna, wydawałoby się, wolna od sankcji za popełnianie tzw. byków, czyli internet.

I choć odnosi się wrażenie, że nadszedł już czas na podzwonne dla polskiej ortografii, pojawia się isierka nadziei. Jest nią postawa licznych rzesz uczestników dyktand, czytelników polskiej literatury, klientów targów książki i wielu innych ludzi zwracających uwagę nie tylko na treść, ale i na estetykę słowa. Tę isierkę dostrzec można także w reakcjach internautów na artykuły i komentarze pisane z błędami – autorzy takich „kwiatków językowych” pozbawiają się autorytetu w oczach innych, a ich zdanie, kwitowane słowami: „Najpierw naucz się pisać, a potem zabieraj głos” traci na znaczeniu lub w ogóle przestaje się liczyć. Zatem pogłoski o śmierci ortografii wydają się cokolwiek przesadzone.